

Ukaż mi chwałę twoją

Poszukując śladów Stwórcy

„Nad to rzekł Mojżesz: Ukaż mi, proszę, chwałę twoją” – 2 Mojż. 33:18 (BG).

Słowa, które posłużyły mi jako tytuł tego artykułu, wypowiedział kiedyś prorok Mojżesz, gdy rozmawiał z Bogiem na górze Synaj. Powrócimy do nich jeszcze, a teraz rozpoczniemy przykładem bardziej nam wszystkim współczesnym. W pewnym sensie dotyczy on każdego z nas, chociaż tych z czytelników, którzy doczekali się już dzieci lub wnuków, nieco bardziej. Mam na myśli sytuację, w której spotykamy człowieka po raz pierwszy w życiu, a jednak jesteśmy w stanie określić jego pochodzenie lub nazwisko. Ten pierwszy przypadek dobrze ilustruje nasze rozpoznawanie ludzi pochodzenia żydowskiego. Nieraz zdarza się nam bezbłędnie określić narodowość po charakterystycznych cechach twarzy, kolorze skóry czy budowie ciała. Drugi przypadek zdarza się nam, gdy widzimy osobę młodą i chociaż jej nie poznaliśmy, to jednak widzimy szczegóły, które informują nas, że ten ktoś należy do znanej nam rodziny. Tymi szczegółami mogą być gesty, mimika, sposób poruszania się i wiele innych. Każdy z nas z pewnością spotkał się w swoim życiu z obydwojema przywołanymi zjawiskami.

Po co nam cały ten wstęp? Otóż, choć bardzo prosty i oczywisty, to posłuży nam do uwypuklenia dwóch ważnych informacji, a może właściwiej byłoby powiedzieć – dwóch ważnych terminów, na których oprzemy dalsze rozważania. Tym pierwszym słowem opisującym zjawisko, o którym będziemy rozmawiać, jest **poznawanie**. Drugim, podobnym, a jednak odmiennym w kontekście naszych relacji z Bogiem oraz między sobą jest słowo **rozpoznawanie**. Słowa te opisują naszą aktywność w danym czasie, mają zastosowanie zarówno do ludzi, jak i do zjawisk, przedmiotów. My jednak zajmiemy się wyłącznie relacją dla nas najważniejszą, a mianowicie relacją: człowiek – Pan Bóg.

Powróćmy jeszcze na chwilę do naszego przykładu. Łatwo odgadnąć, że to, iż potrafimy *rozpoznać* w drugim człowieku pochodzenie lub rodzinę, z której się on wywodzi, wymaga naszego *poznania* kraju, w którym się wychował, szerokości geograficznej, z której pochodzi, lub po prostu rodziców danej osoby.

Poznajcie Pana

Biblia nie pozostawia nam wątpliwości, że powinniśmy starać się *poznać* Boga. Przywołamy dwa fragmenty, które nas o tym przekonują, po jednym ze Starego i Nowego Testamentu. Prorok Ozeasz napisał:

Oz. 6: 3 *„Dołożmy starań, aby poznać Pana; Jego przyjście jest pewne jak świt poranka, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasyci ziemię”.*

Świadectwo Nowego Testamentu jest jeszcze dobitniejsze. Apostoł św. Paweł mówi tak:

Rzym. 1:19-20 *„To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy”.*

Obydwa zacytowane wersety pokazują nam ważne elementy poznania Pana. Najważniejszy to ten, że inicjatywa leży po obu stronach. Bóg wcale nie chce się ukrywać. Jak mówi apostoł – ujawnił nam wszystkim to, co można o Nim *poznać*. I chociaż często cytujemy fragment z Ew. Jana 1:18 *„Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, /o Nim/ pouczył”* (BT) – który podkreśla, że Bóg nie pozwolił człowiekowi oglądać swojego oblicza – to jednak trzeba wyraźnie zaznaczyć, że ten sam Bóg nie chce się przed człowiekiem ukrywać. Wręcz przeciwnie, cała Jego potęga i bóstwo z Jego to właśnie zamysłu mają być przez nas widziane. I nie możemy twierdzić, że Bóg przez to, iż jest niewidzialny i niedostępny, to albo nie istnieje, albo Go nie poznamy. Prorok Ozeasz podkreśla jeszcze jeden ważny element. Człowiek musi chcieć szukać Pana. Musi dołożyć starań, aby Go *poznać*. Podkreślimy to jeszcze raz: inicjatywa leży po obu stronach. Bóg ze swojej strony zrobił wszystko, żeby człowiek mógł Go *poznać* i to człowiek ma dołożyć starań, żeby to zobaczyć.

Tyle słowa Pisma Świętego. Jak jednak jest w naszym życiu? Jak *poznajemy* Pana? Wracając jeszcze raz do przykładu, którym rozpoczęliśmy – zauważmy, czym obdarował nas Bóg, abyśmy mogli się z Nim i Jego stworzeniem wzajemnie *poznać*. Jak poznajemy kogoś

nowego, to najczęściej zwyczajnie się mu przyglądamy. Zwracamy uwagę na wzrost, kolor oczu, płęć, sposób poruszania się. Później słyszymy głos. Zapamiętujemy barwę i melodię języka, który słyszymy. Niekiedy czujemy zapach osoby albo dotykamy jej dłoni. Do dokładnego *poznania* potrzebujemy czasu. Tylko wówczas nasz umysł nauczy się drugiej osoby lub rzeczy i będzie w stanie po drobnych elementach *rozpoznać* później podobieństwo. Nie inaczej jest z poznawaniem Boga. Wykorzystujemy przecież te same zmysły, którymi karmimy naszą świadomość. A Bóg pozostawił nam piękny świat do *poznania* siebie. *Poznawajmy* więc go po zapachu. Zapachu świeżych truskawek w lecie, zapachu drzew w lesie i suchego siana w jesieni. *Poznawajmy* go po dotyku. Dotyku dłoni drugiego człowieka, wody spływającej po stopach, śniegu na twarzy. Nauczmy się słuchać Boga słuchając śpiewu ptaków, szumu oceanu i potężnego grzmotu wodospadu. Poczujmy smak Bożego miodu i chleba. A przede wszystkim *poznajmy* Boga z widzenia. Patrzymy na kształt Jego stworzenia, wielkość uczuć między ludźmi, którymi nas obdarzył. Patrzymy w niebo, bo tam On mieszka. I pamiętajmy o jednym – nie da się poznać drugiej osoby, jeśli nie poświęcimy dla niej swojego czasu. Nawet w tym wszystkim, co nas otacza, nie zobaczymy piękna, jeżeli nie zatrzymamy się na chwilę i nie spojrzymy w niebo.

Bóg jest piękny i straszny. I z *poznaniem* Jego istoty jest tak, jak opisuje to autor 2 Księgi Mojżeszowej. Gdy Bóg dawał swoje Prawo na górze Synaj, jedni, którzy patrzyli z daleka, a nie wolno im było podejść, widzieli „wygląd chwały Pana (...) jak ogień pożerający na szczycie góry” (2 Mojż. 24:17), a drudzy, będący bliżej, zobaczyli „pod Jego stopami jakby jakieś dzieło z szafirowych kamieni, świecących jak samo niebo” (2 Mojż. 24:10). Im bliżej podejdziemy do Boga, tym piękniejszy widok się nam ukaże. A zatem „dołożmy starań, aby poznać Pana”.

Rozpoznałem Boga

Sięgnijmy po raz kolejny do naszego przykładu. Jeżeli chcemy *rozpoznać* w różnych sytuacjach Boga, musimy Go wcześniej *poznać*. To tak, jak musimy *poznać* dokładnie rodziców, aby *rozpoznać* po podobnych gestach syna. Podobnie mówił kiedyś Jezus opisując swoje podobieństwo do Boga:

„Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: 'Pokaż nam Ojca?' Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadał od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł” – Jan 14:9-10.

Z pewnością Jezus nie miał na myśli swojego podo-

bieństwa fizycznego, ale podobieństwo w działaniu i słowach. Przykład ten jednak pokazuje, że człowiek, który poznał Boga, bez trudu rozpoznałby Jego cechy w człowieku Jezusie Chrystusie. I byli tacy ludzie!

Jeżeli w życiu zdarza nam się widzieć Boże kierownictwo, Bożą opiekę, jeżeli w drobnych chwilach nasłuchania w melodię muzyki czujemy uspokojenie i myśli zmierzają do Najwyższego, jeżeli patrząc na poranek lub zachód myślimy o Stworzycielu, jeżeli w końcu patrząc na człowieka widzimy cechy Wielkiego Boga, to znaczy, że *poznaliśmy* Pana. Całe stworzenie Boże wykonuje gesty, pachnie, śpiewa tak jak jego Stworzyciel. Musimy *poznać* Pana, żeby dostrzegać ten ogrom podobieństw.

Znaki

Każdy, kto stara się poznać Boga, zwraca uwagę na inne znaki jego dzieła. Trudno tutaj przytoczyć jakiś jeden konkretny dowód, który by przekonał wszystkich, że wielki, inteligentny Konstruktor wszystkiego, co nas otacza, musi istnieć. Przez pewien czas prosiłem młodych ludzi, aby opowiedzieli mi, co ich przekonuje, że Bóg istnieje i że On wszystko stworzył. Każdy z nich miał inny dowód, który przemawiał do niego najdobitniej. Niemniej jednak, pomimo bardzo szerokiej listy różnych faktów, ja pokuszę się o analizę jednego zjawiska, które dla mnie, człowieka wierzącego, jest niepodważalnym dowodem Bożego planu stworzenia Wszechświata. Mam na myśli istnienie na ziemi dobra i zła.

W świetle tego, co głosi dzisiejsza nauka, prawie wszystko, co widzimy, jest mniej lub bardziej wytłumaczalne naukowo. Dla wybitnych tego świata budowa i zachowanie stworzeń żywych ma swoje uzasadnienie w teorii ewolucji, a ziemia jest wynikiem przypadkowego skumulowania wielkiej energii wiele milionów lat temu. To wszystko obudowano dowodami, publikacjami i wreszcie umieszczono w podręcznikach, tak aby od najmłodszych lat w ten sposób patrzeć na to, gdzie i jak egzystujemy. Tworzy to poważną alternatywę dla jedynego, wszechmocnego Stwórcy. Powiedziałbym nawet, że idea Boga-Stworzyciela jest niemożliwa, bo nie pozostawia możliwości dociekania i wykazywania się własnymi możliwościami umysłu, na których opiera się cała dzisiejsza wiedza. Wobec takich sposobów patrzenia na świat pojawia się problem rozróżniania dobra od zła. I właśnie tutaj nauka jest bezradna, bo jak wytłumaczyć to, że ludzie wiedzą, co jest dobre, a co złe, co jest moralne, a co nie? Jak wytłumaczyć fakt, że bez względu na wyznawaną religię, w świadomości każdego człowieka leży podobnie wyciśnięte prawo stanowiące o podstawowych zasadach, jakimi się ma kierować? Każdy chyba przez chwilę zastanawiał się, skąd ma w sobie ten czynnik rozróżniający dobro od zła – sumienie. Czy to może być wynikiem przystosowania



się do otoczenia, w jakim żyjemy, jak zakłada teoria ewolucji? Czy może to być wynikiem przypadkowego połączenia się pierwiastków, dzięki czemu powstało tak, a nie inaczej zbudowane stworzenie? Z pewnością nie! Sumienie jednak może być zmieniane i człowiek to wykorzystuje. Zazwyczaj po to, aby przesuwając granicę coraz bliżej zła, tym samym wychowując kolejne pokolenia coraz bardziej zagubione w jasnym rozróżnianiu, co dobre, a co złe. I to właśnie w swej konstrukcji podobne jest do idei ewolucji, bo człowiek przystosowuje się niebezpiecznie do zła. Ten proces postępuje już od wielu, wielu lat. Jednak dowodem na to, że Bóg istnieje, jest fakt, że dziwnie i nienaturalnie wobec dzisiejszego stanu sumień ludzkich, pojawia się wiele osób, które wbrew ewolucji zła zdecydowanie stają po stronie dobra. Można by się nawet pokusić o stwierdzenie, że działają oni niezgodnie z dzisiejszą naturą człowieka. Dowodzą oni, że człowiek został skonstruowany i obdarzony umiejętnością właściwego rozdzielania pomiędzy dobrem i złem.

Apostoł Paweł w Liście do Rzymian zapisuje podobną myśl mówiąc, że poganie, którzy nie znają Boga, „wykazują, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające” – Rzym. 2:15. A więc świadomość dobra i zła lub idąc za słowami apostoła – treść Prawa wpisana w sercu – musi być człowiekowi dana od istoty, która to Prawo stanowi – od Boga. Tu nie ma miejsca na przypadek; wskazują na to miliardy istnień ludzkich. To że zdrowy, dorosły człowiek bez trudu potrafi odróżnić dobro od zła, dowodzi tego, że Bóg jest!

Ten sposób dowodzenia, że istnieje Bóg, nie kończy się na ogólnych stwierdzeniach dotyczących dobra i zła. Popatrzmy na to z bliska. Przecież świadomość tego, że coś jest ładne lub brzydkie, smaczne lub nie, jest zapisana wewnątrz nas, u każdego inaczej. I nie ma to związku z otoczeniem, w jakim przyszło nam żyć. Chociaż pozornie na etapie wychowania każdy jest przyzwyczajany do sposobu postrzegania świata rodziców, to prędzej czy później sam ustali swój sposób oceny różnych zjawisk, smaków i gustów. Ta umiejętność dostrzegania różnic – między tym, co piękne, a tym, co pospolite – jest Bożym darem. Czy człowiek nie mógłby

widzieć wszystkiego w jednym kolorze? Albo słyszeć tylko jednej wysokości dźwięku? A jednak mamy coś więcej, jakby dziedzictwo czegoś doskonalszego niż my sami jesteśmy. To wszystko po to, abyśmy poznali, że Bóg jest i na swoje podobieństwo nas uczynił.

Chwała Boża

Powróćmy na koniec do tytułowego fragmentu zapisanego w 2 Mojż. 33:18-23:

„I rzekł Mojżesz: Spraw, abym ujrział Twoją chwałę. Pan odpowiedział: Ja ukażę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba. I znowu rzekł: Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu. I rzekł jeszcze Pan: Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę” (BT).

Z pewnością można na wiele sposobów interpretować te wydarzenia, jednak dla nas ważny jest fakt, że chwała Boża jest zbyt wielka, aby człowiek, nawet taki jak Mojżesz, mógł ją znieść i przeżyć. Podobnie zresztą było z inną ważną postacią biblijną – Saulem. Nasuwa się więc wniosek, że Bóg objawił się nam w swoim stworzeniu w jedyny i najwspanialszy sposób, jaki jesteśmy w stanie znieść naszymi zmysłami. Trudno więc oczekiwać na jakieś niezwykle, nadprzyrodzone zjawiska, które miałyby przekonać wszystkich o wielkości Stworzyciela, bo patrząc na historię zawartą w Biblii, nic by to człowiekowi nie dało, a ponadto nie byłby on w stanie tego wytrzymać. Nie próbujmy więc doświadczać naszego Boga mówiąc, że teraz Go nie widać w tym, co nas otacza. Potrzeba naszych chęci, żeby Go poznać, a wtedy bez trudu rozpoznamy wokoło Jego wielką twórczą siłę i potęgę.

Pietrzyk Sławomir
R-
„Straż”